

Na koniec wszyscy bądźcie jednomyślni

A w końcu: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braterscy, miłosierni, pokorni; nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” – 1 Piotra 3:8-9.

Harmonia nie jest równoznaczna z jednolitością, ale raczej wskazuje na właściwy dobór, porządek i wzajemne dopełnianie się cech lub zjawisk. Takie też jest znaczenie greckiego wyrazu, które w tematowym tekście przetłumaczono jako „jednomyślni”. Boska wola względem Jego ludu bynajmniej nie żąda jednolitości ani też nie wymaga, aby wszyscy członkowie Ciała Pańskiego posiadali te same temperamenty i usposobienia. Przeciwnie – harmonijne urozmaicenie jest zazwyczaj bardziej pożądane aniżeli jednolitość. Dla przykładu, piękno tęczy jest przede wszystkim wynikiem harmonijnej zgodności siedmiu różnych kolorów. Podobnie w muzyce: pianista, uderzając w klawisze fortepianu, wydobywa z niego piękną i harmonijną melodię; z pewnością nie można by jej wygrać na jednym tylko klawiszu ani też na wielu klawiszach o tym samym tonie. Taką też jest i myśl apostołska, o ile dotyczy ludu Bożego. Ci, którzy stanowią ten lud, zwykle posiadają odmienne temperamenty i usposobienia, a działający w nich duch Chrystusowy, który przekształca to co cielesne na duchowe, bynajmniej nie pozbawia członków Ciała Pańskiego odrębnych, indywidualnych cech charakteru. Poprzez niwelowanie cielesnych niedoskonałości, stara się raczej wszystkich zjednoczyć i rozwinąć w harmonijną całość.

Bóg nie spodziewa się jednak, że ten pożądany stan pełnej harmonii zostanie osiągnięty przez Jego wiernych natychmiast po poświęceniu się Jemu na wyłączną służbę. Przeciwnie – apostoł poucza nas, że stan ten jest raczej wynikiem (czyli dopełnieniem) działania łaski Bożej pomiędzy Jego ludem, a nie jej początkiem. Apostoł mówi bowiem, że „na koniec” (a nie na początek) mamy być wszyscy harmonijni i jednomyślni. Zazwyczaj potrzeba wielu lat doświadczeń i ćwiczeń w szkole Chrystusowej, zanim ktoś wzrośnie w łasce, znajomości i miłości na tyle, aby „na ostatek” osiągnął taki stopień duchowego rozwoju, o którym wspominał św. Paweł. Stąd napomnienie apostołskie, abyśmy ustawicznie wzrastali w łasce, w znajomości i w miłości, gdyż tylko miara doskonałego „męża” w Chrystusie (Efezj. 4:13) może zapewnić nam nagrodę „ch-

wały Bożej”. Niemowlęta w Chrystusie – jako nie mający postawy męża – początkowo potrzebują wyłącznie mleka Słowa Bożego, a dopiero w dalszej kolejności pokarmu stałego. Niemniej z czasem każdy powinien osiągnąć ostatecznie pożądany stan harmonii tak z Panem, jak z pozostałymi członkami Jego Ciała. To właśnie jest dowodem, że dzieło łaski uczyniło w nas znaczny postęp, że doskonała miłość została osiągnięta w sercu – choć nie zawsze jest ona wyrażana w słowie i uczynku.

Apostoł św. Paweł opisuje tę przemianę w naszym chrześcijańskim życiu – ten nasz duchowy wzrost – słowami Listu do Rzymian: „Przemieńcie się przez odnowienie umysłu waszego!” – Rzym. 12:1. Choć łatwo się te słowa pisze lub wypowiada, to przecież zazwyczaj potrzeba wiele cierpliwości i wytrwałości, aby według nich postępować w swym poświęconym Bogu życiu. Starajmy się, aby choć nasze zamiary i intencje były dobre, szlachetne i pożyteczne, gdyż z pewnością trudno nam będzie potwierdzić to każdym swym uczynkiem.

Każdy z nas niezawodnie nieraz zauważył, że ci którzy wykazują największe zainteresowanie Boskim Planem, zwykle posiadają niespokojne, niekiedy wręcz wojownicze usposobienie. Wydawać by się mogło, że jakoby wbrew temu, co wcześniej powiedzieliśmy – nie obserwujemy wówczas tak pożądanej harmonii i jednomyślności! Dlatego też niektórzy byliby może skłonni potępić zwyczaj dogłębnego badania Słowa Bożego, mówiąc: w tym przypadku widzimy brak pokoju w duchu Chrystusowym, gdyż tam gdzie on jest – tam powinna być miłość i wewnętrzna harmonia. Bo przecież tak uczył św. Paweł: „Na koniec wszyscy bądźcie jednomyślni”. Powinniśmy jednak pamiętać, że słowa apostołskie określają ostateczny wynik ćwiczeń i nauki, jaką otrzymujemy w szkole Chrystusowej. Usposobienie do zgody i harmonii – przy jednoczesnej wierności zasadom Prawdy – jest bowiem miarą naszego wzrostu w łasce, w znajomości i miłości.

Dlatego też chcielibyśmy w tym miejscu wyjaśnić, dlaczego tak wielu spośród ludu Pańskiego ma swarliwe usposobienie. Swarliwość to wynik znacznej wojowniczości, często jednakże używanej nierozumnie i w niewłaściwym kierunku. Wojowniczość, jako cecha charakteru, sama w sobie nie jest złym przymiotem. Przeciwnie, jest to przymiot w rzeczywistości niezbędny do osiągnięcia wysokiej nagrody, jaka w Wieku Ewan-



gelii została przed nami wystawiona. Można by powiedzieć, że tym, co nie mają w sobie żadnej wojowniczości, brak jest kości pacierzowej; brak im siły i energii do właściwego postępowania w „teraźniejszym złym czasie”. Podobni są oni do łodzi, pozostawionej na wodzie bez wiosła i żagli – nie potrafią nic innego uczynić, jak tylko płynąć z prądem, gdyż brak im energii do poruszania się w jakimkolwiek innym kierunku. Często wśród ludzi, jacy nas otaczają, obserwujemy takich, którzy pozornie wyglądają na dobrych i spokojnych, a jednak za tym wszystkim niekiedy kryje się brak stanowczości, brak swego zdania, czasami wręcz brak charakteru. Tacy ludzie nie potrafią myśleć i działać inaczej, jak tylko podążać za popularnymi prądami, i choć uważani są często za „świętych”, to w rzeczywistości wcale takimi nie są. Nie jest to zatem materiał, jakiego Bóg używa do wyrobienia „naczyń kosztownych” (Rzym. 8:21). Ci bowiem, których Bóg powołuje, muszą okazać się zwycięzcami, muszą umieć zwalczać popularne – choć często przez to fałszywe – poglądy, bojować o dobry bój wiary i posłuszeństwa Bogu. Ci zaś, którym brak stanowczości i wojowniczości, którym po prostu brak mocnego charakteru – nie są w stanie podołać stawianym przez wysokie powołanie warunkom, a tym samym nie uczestniczą w biegu, który prowadzi do nagrody.

Jeżeli zatem ktoś, kto uchwycił Prawdę, a następnie trwając w niej poświęcił się Panu na służbę, odczuł że niekiedy bywa wojowniczego usposobienia, to niech się nie czuje tym zniechęcony, ale raczej niech podziękuje Bogu i nabierze otuchy. Niechaj zrozumie, że właśnie takie usposobienie jest jednym z wymaganych przymiotów, jakimi muszą się odznaczać ci, co zaciągnęli się pod sztandar Chrystusa. Nie wolno nam jednak zapominać przy tym, że wierne sprawowanie tej służby wyraża się w doprowadzeniu tego spornego usposobienia do zgody z duchem miłości; swarliwość musi zostać opanowana, a wojowniczość wykorzystana we właściwy sposób dla dobra sprawy Pańskiej.

Wiedząc zatem, że Bóg szuka i powołuje „wojowniczą klasę zwycięzców”, starajmy się kontrolować swoje postępowanie względem innych osób, gdyż dobry i pożyteczny ten przymiot często bywa źle używany – w sposób, jaki nie przystoi żołnierzom krzyża Chrystusowego.

Przede wszystkim musimy starać się, aby nasze wojownicze usposobienie nie było kierowane przeciwko Bogu. Nie mamy się bowiem sprzeciwiać Jego woli, ale raczej we wszystkich naszych myślach, słowach i czynach powinniśmy Mu być poddani. Mamy również pamiętać, aby takie usposobienie nie było wykorzystywane w społeczności braterskiej, gdyż walka przeciw braciom jest walką przeciwko Bogu i przeciwko Prawdzie. Naszym obowiązkiem jest miłować braci i walczyć wspólnie z nimi o jedną sprawę, tak jak walczyliśmy

dla Pana i Prawdy. Musimy też uważać, aby naszej wojowniczości nie okazywać w stosunku do przyjaciół, sąsiadów czy w ogóle wobec ludzi tego świata. W żadnym wypadku – wszyscy oni raczej potrzebują naszej sympatii, pomocy i zachęty, gdyż „dosyć ma dzień na utrapieniu swoim” (Mat. 6:34).

Bojować dobry bój wiary

W jaki zatem sposób i przeciwko komu możemy wykorzystać swe wojownicze usposobienie, aby to, cokolwiek uczynimy, znalazło upodobanie w oczach Pańskich?

Odpowiadamy, że przede wszystkim nasza wojowniczość musi zostać skierowana przeciwko grzechowi, a bój ten należy rozpocząć od nas samych. Bój z samym sobą jest największym i najcięższym bojem, co zresztą poświadcza Słowo Boże: „Kto panuje sercu swemu (nad swym umysłem, wolą), lepszy jest niżeli ten, co dobył miasta” – Przyp. 16:32. Taki bowiem nauczył się wykorzystywać przymioty swego charakteru we właściwy sposób, nauczył się samokontroli. Kiedy zdobyliśmy już pewne doświadczenie w pokonywaniu słabości własnego ciała, w rugowaniu belki z własnego oka, w opanowywaniu gniewu, zazdrości, nienawiści i sporu – dopiero wówczas jesteśmy przygotowani do przewyciężenia trudnego i odpowiedzialnego dzieła: niesienia pomocy braciom i bliźnim w pokonywaniu ich wad i słabości.

Każdy, kto postępuje w odwrotnej kolejności, a więc rozpoczyna zwalczać słabości drugich, nie pokonawszy wpierw własnych – taki popełnia znaczną pomyłkę. Aby móc być pomocnym innym, najpierw trzeba nauczyć się pokory i współczucia, a przymiotów tych nie można zdobyć bez stoczenia wpierw walki z samym sobą; bez rozpoznania, jak silny i bezwzględny jest Nieprzyjaciół, z którym walczymy, i jak słabe i grzeszne jest nasze ciało. Niekiedy wskazane jest nawet, abyśmy w walce ze słabościami własnego ciała czasami ponosili porażki, gdyż tylko wówczas należycie potrafimy docenić Boską pomoc i zarazem zrozumieć ogrom własnej bezsilności. Potrzebujemy tego wsparcia, ponieważ – jak uczy apostoł – gdy jesteśmy słabi, tośmy mocni, a gdy czujemy się mocni, gdy polegamy wyłącznie na sobie, to wówczas jesteśmy słabi i sposobni do omyłek (Hebr. 4:16; 2 Kor. 12:10). Kto choć w części doświadczył, czym jest bój w obronie Prawdy, taki wie, w jaki sposób, gdzie i kiedy wykorzystać swe wojownicze usposobienie.

Sumując nasze dotychczasowe rozważania możemy powiedzieć, że sytuacje takie z reguły sprowadzają się do dwóch przypadków: 1. Do ustawicznego boju z samym sobą, jak określił to św. Paweł w 1 Kor. 9:27 – „Karzą ciało moje i w niewolę podbijam, abym snać innym każąc, sam nie był odrzucony (BG). O! Jak wiele mocy i wytrwałości, ufności w Panu i wierności potrze-



ba, aby przewyciężyć samego siebie – „podbijając wszelką myśl (o ile możliwe, wszelkie słowo i uczynek) pod posłuszeństwo Chrystusowe” – 2 Kor. 10:5, BG. Jakże pożyteczne w tym boju może okazać się wojownicze usposobienie! Bój ten jest bowiem walką z grzechem i samowolą, z pożądliwościami ciała i zmysłów, ustawicznym rozpieraniem się z jego (tj. ciała) wolą i sprzeciwianie się takowej na każdym kroku. Nie dziwny się więc, że zmagania, jakie przechodzimy w służbie dla Pana ze strony własnego ciała, apostoł przyrównuje do walki zaprawionego w boju żołnierza! 2. Z chwilą, gdy osiągniemy zwycięstwo nad samym sobą – kiedy jesteśmy pewni, że to co siejemy, nie jest z ciała poczęte, ale z ducha – wówczas możemy przystąpić do boju w obronie braci i Prawdy; do walki przeciwko błędom i zasadzkom diabelskim: „albowiem zamysły jego nie są nam tajne”.

Z łatwością dostrzeżemy bowiem wielką walkę, jaka toczy się na całym świecie pomiędzy sprawiedliwością, a grzechem, pomiędzy naszym Panem, a bogiem (może lepiej władcą?) tego świata i jego poplecznikami.

Czasami spotykamy i takich ludzi, którzy w swej nieświadomości uważają, że służą Bogu, walcząc przeciwko Prawdzie i tym, którzy stoją pod jej sztandarem. Takim był przecież św. Paweł apostoł, kiedy jako Saul z Tarsu prześladował zbory pierwotnego Kościoła. Będąc z natury wojowniczego usposobienia (o temperamencie choleryka), z całą swą zawziętością zwalczał posiew dokonywany ręką Pańską. Przypomnijmy słowa, jakimi Pan zawołał na niego: „Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?” – czemu walczysz przeciwko Bogu, Prawdzie i Jego sprawie? Zauważmy jednak, że ta sama wojowniczość, która uczyniła Saula bezlitosnym prześladowcą gmin chrześcijańskich, z czasem okazała się wielce pożyteczną w służbie dla Pana i braci. Z prześladowcy stał się św. Paweł jednym z najgorliwszych obrońców Prawdy i dla niej też położył swe życie.

Podobnego przykładu dostarcza nam historia życia i powołania pozostałych apostołów. Ci, którzy z natury posiadali bardziej wojownicze i stanowcze usposobienie, tacy z czasem stawali się najsilniejszymi i najgorliwszymi żołnierzami krzyża. Popatrzmy na św. Piotra: w swej zapalczywości w obronie Jezusa uciął ucho słudze najwyższego kapłana. Z czasem, po otrzymaniu stosownej lekcji pokory, z wielką gorliwością i oddaniem służył sprawie Pańskiej. I on także, jak uczy historia, oddał dla niej swe życie.

Jakub i Jan, dwaj inni apostołowie – obok św. Piotra szczególnie wyróżniani przez naszego Pana. Pismo Św. wspomina o nich jako o „synach gromu”, w ten sposób podkreślając ich wojownicze usposobienie. Przypomnijmy wydarzenie opisane w Ew. św. Łukasza 9:51-56 – oburzeni na Samarytan, którzy nie chcieli udzielić im gościny w drodze do Jerozolimy, prosili Jezusa – „Panie,

czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłoniął, jak to i Eliasza uczynił?” (BW). Będąc bardzo wojowniczego usposobienia, byli w swym działaniu popędliwi, często zbyt pochopnie wyrażali się i podejmowali decyzje. A wówczas nie trudno o błędy i omyłki. Nie byli jeszcze na tyle wyćwiczeni w duchu Chrystusowym, aby reagować na podobne sytuacje tak, jak postąpiłby Jezus. Stąd słowa napomnienia i pouczenia, jakich udzielił im nasz Pan: „Nie wiecie, jakiegoście ducha. Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować”. Tak, swym codziennym życiem, swymi uczynkami uczniowie powinni potwierdzać, że są rzeczywiście naśladowcami swego Mistrza, a Jego duch jest ich duchem. Wiele lat później, kiedy już sami jako doświadczeni żołnierze krzyża prowadzili „on dobry bóg wiary”, otrzymana za życia Pana lekcja przynosiła obfite owoce. Chyba Pańskim zarządzeniem było, że podobna jak wówczas sytuacja raz jeszcze się powtórzyła (Dzieje Ap. 8:14-15). Lecz tym razem wielce popędliwi św. Jan i Piotr nie żądają gromów, ale usłyszawszy, że „i Samaria przyjęła Słowo Boże, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego”.

Wrodzona odwaga i wojownicze usposobienie okazywały się często nieocenione w różnych sytuacjach życiowych, kiedy to trzeba było wiernie i stanowczo opowiedzieć się za sprawą Chrystusa. Jako przykład może nam posłużyć wydarzenie opisane w 4-tym rozdziale Dziejów Apostolskich, gdzie św. Jan i Piotr, stojąc pośrodku Rady Żydowskiej, z wielką gorliwością bronili zasad Ewangelii. Odważnie sprzeciwili się poleceniu, aby zaprzestali nauczania w imieniu Jezusa: „Czy słuszną to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądźcie; my bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy” – Dzieje Ap. 4:19-20, BW.

Kiedy patrzymy na historię powołania pierwszych sług Kościoła, jesteśmy pełni podziwu i uwielbienia dla mądrości Bożej. Pan wiedział, jakich ludzi wybrać na swoich apostołów: słabi, chwiejni i nieenergiczni nie służyliby tak gorliwie Jego sprawie jak ci, których On przywołał. Słusznie możemy więc przypuszczać, że przez cały Wiek Ewangelii Pan powołuje zdecydowane i silne charaktery, gdyż tylko ludzie o takim usposobieniu będą mogli znosić pogardę tego świata, jego szykany, zniewagi i prześladowania. Tylko tacy będą też pomocni swym współbraciom, tak w chwilach smutku, jak i radości. W tym tkwi tajemnica zwycięstwa na drodze Prawdy. Jeżeli zatem ktoś zauważy, że brak mu omawianych przymiotów, tj. stanowczości i właściwie pojętej wojowniczości, niech usilnie stara się je w sobie rozwinąć, gdyż są one nieodzowne, aby pokonać słabość, grzech i wszelką skłonność do rzeczy przeciwnych Bogu i Jego Słowu.

Wiara i prawda są również konieczne



Wrodzone przymioty i usposobienie nie są jednak wystarczające do osiągnięcia wyznaczonego dla dziecka Bożego celu. Czytamy słowa naszego Pana: „Toć jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza”. Wiara w Boga musi być tą mocą, która kieruje Jego ludem i napędza go niezbędną do walki energią; ma być czynnikiem, który ćwiczy nas i uzdalnia do pokonywania różnych przeciwności na drodze naszego poświęcenia. Jeżeli wierzymy, to Bogu i Jego wielkim i kosztownym obietnicom, za nic mając ufnosć w człowieku, w samym sobie czy też w tej lub innej formule. „Jedni bowiem w wozach, a drudzy to koniach ufają; ale my na imię Pana, Boga naszego wspominamy” – Psalm 20:8, BG.

Wielkie i kosztowne obietnice Słowa Bożego były nam dane za podstawę wiary, a więc nie mogą być one przez nas zaniedbywane. Należy je ustawicznie pielęgnować w swym sercu, pomnażając się przy tym w nadziei i miłości ku Bogu. Słowa apostołskiego ostrzeżenia są bowiem takie: „Bądźcie gorliwymi, abyście się nie stali ociężałymi, ale naśladowajcie tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice” – Hebr. 6:12, BW.

Na koniec, wszyscy bądźcie jednomyślni

Wracając do naszego tematowego wersetu, przypomnijmy – swe chrześcijańskie życie powinniśmy tak prowadzić, aby „na koniec” osiągnąć stan zupełnej harmonii z Bogiem, a także o ile to możliwe, z Jego ludem. Naszym obowiązkiem jest nieustannie dążyć do tego ideału, chociaż nie raz na drodze tej popełnimy omyłki. Będą one jednak dla nas lekcją i ćwiczeniem, o ile potrafimy je właściwie ocenić i rozważyć w swoim sercu. Więcej: przez nie staniemy się mocniejszymi, gdyż pozwolą nam one lepiej rozpoznać słabe strony naszego charakteru. W ten sposób w przyszłości będziemy na nie zwracać baczniejszą uwagę, aż w końcu z czasem przy łasce i pomocy Pańskiej dojdziemy do pożądanego stanu harmonii, o którym wspomina św. Paweł.

Patrząc wówczas wstecz na przebytą drogę w ogniu Pańskiego doświadczenia, powiemy: zaiste, prawdziwe są słowa, że wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu tym, którzy Boga miłują. Wówczas też – gdy opanujemy nasze naturalne wojownicze usposobienie, doprowadzając je do jedności z Bogiem, z Jego duchem i Słowem staniemy się miłosierni, wyrozumiali i dobrotliwi jedni wobec drugich. Dostrzeżemy, że i inni bracia starają się również panować nad sobą, i gdy czasem któryś z nich zbłądzi z powodu słabości ciała, będziemy mu gotowi dopomóc w duchu cichości, baczając abyśmy sami nie byli podobnie kuszeni. „Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, baczając każdy

na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony” – Gal. 6:1, BW.

Miłować braci powinniśmy szczerze i serdecznie, służąc im tak w rzeczach duchowych (tj. w przezwyciężaniu grzechu, we wzroście w łasce, znajomości i miłości), jak i niekiedy wspomagając ich w sprawach doczesnych, o ile mamy ku temu sposobność. Bratnia, wzajemna miłość nie powinna być mniejsza od tej, jaką żywimy w stosunku do osób bliskich nam według ciała. Duchowe pokrewieństwo jest bowiem wyższe i zacniejsze od cielesnego; jeżeli więc w niektórych wypadkach uczynilibyśmy wszystko dla bliźnich według ciała, jak wielką zatem gorliwość i oddanie powinniśmy okazać wobec braci i sióstr w Chrystusie! Apostoł pozostawił nam wskazówkę: „W miarę sposobności czyńcie dobrze wszystkim ludziom, ale najwięcej domownikom wiary”.

Oczywiście nie chcemy przez to powiedzieć, że mamy zaniedbywać swe obowiązki wobec bliskich nam osób – żony, dzieci, matki czy ojca. W żadnym wypadku! Apostoł św. Paweł pisał bowiem: „A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domowników nie ma starania, ten zaparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” – 1 Tym. 5:8, BW. Chcemy natomiast powiedzieć, że nie pomijając i nie umniejszając w niczym należnej naszym współdomownikom usługi, powinniśmy zawsze być gotowymi wspomóc braci i sióstr, zarówno o ile dotyczy to spraw duchowych, jak i materialnych.

Jest pewien stopień charakteru, którego Bóg wymaga (a nic mniej od tego przyjąć nie może) od każdego, kto pragnie być zaliczony do Kościoła Chrystusowego. Tym stopniem doskonałości jest obraz Syna Bożego, jak czytamy w Rzym. 8:29 – „Bo tych przeznaczył (mocne wyrażenie!), aby stali się podobni do obrazu Syna jego, a on żeby był pierworodnym pośród wielu braci” (BW). Pan Bóg postanowił, że jeżeli ktoś nie dojdzie do tego stanu, nie będzie wybranym; a jeżeli dojdzie i pozostanie w nim, może być jednym z „królów i kapłanów” w Królestwie Bożym. Członkowie Ciała Pańskiego muszą być zatem zacniejsi z zacnych, gościnniejsi od innych, bardziej uprzejmi i dobrotliwi niż inni i to nie powierzchownie, jak to często obserwujemy w otaczającym nas świecie, ale w sercu. Jest wielką rzeczą, abyśmy mogli nauczyć się sprawiedliwości, abyśmy we wszystkich sprawach naszego życia postępowali tak wobec innych, jakbyśmy sami chcieli – aby nam czyniono.

Zaprawdę, iż prawo Boże jest zadziwiające! Tak więc i ci, którzy chcą być uczeni przez Pana i być ćwiczeni zgodnie z Jego wolą, muszą być szczególnym ludem – „duchem pałający i Panu służący”.

Prawdą jest, że ludzie o gwałtownym temperamentem, o wojowniczym usposobieniu, będą zawsze skłonni postępować według starozakonnej zasady: „oko za oko, ząb za ząb”. Patrząc jednak na Jezusa, „który gdy mu



złorzeczono, nie odzłorzeczył” oraz mając na uwadze napomnienie z naszego tematowego wersetu: „Nie oddawajcie złego za złe ani łajania za łajanie”, wyrabiamy w sobie cichość, uprzejmość i miłosierdzie. Tak jak Jezus, poddajmy się z ufnością w każdej sytuacji woli Ojca Niebieskiego. Bądźmy zawsze gotowi radować się w doświadczeniach i trudnościach, jakie nas spotykają, wiedząc, że sprawują nam one wielką i wieczną chwałę. Zauważmy harmonię, jaka ma miejsce pomiędzy tym, co powiedział nasz Pan, a tym, czego naucza apostoł: „Dobrorzeczcie tym, którzy was prześladują; do-brorzeczcie, a nie przeklinajcie” – Filip. 3:8; 2 Kor. 4:17; Mat. 5:44; Rzym. 12:14. Mamy więc raczej błogosławić, aniżeli przeklinać. Miłość do nieprzyjaciół, gotowość do pomocy im w wydzwignięciu się z ciemności i degradacji jest bowiem w pewnym sensie miarą doskonałej miłości, do jakiej – jako członkowie Ciała Pańskiego – musimy dążyć. Jeżeli jej jeszcze nie posiadamy, nie zniechęcajmy się, ale postępujmy wytrwale naprzód, aby do tego stanu dojść jak najprędzej. Apostoł oświadcza bowiem: „Na to powołani jesteście, abyście błogosławieństwo odziedziczyli”.

Dziedzictwo, do którego jesteście przygotowani

Pismo Święte w wielu miejscach wyraźnie uczy, że wysokie powołanie jest czynne w Wieku Ewangelii w celu wybrania spośród ludzi klasy „królewskiego kapłaństwa”. Wiemy także, że klasa ta wraz ze swym

Królewskim Arcykapłanem będzie w nadchodzącym Królestwie Bożym przewodem, poprzez który na cały rodzaj ludzki popłyną obfite Boskie błogosławieństwa. Aby jednak dzieło to zostało wykonane zgodnie z Bożym zamysłem, „królowie i kapłani” Wieku Tysiąclecia muszą być wcześniej do tej pracy przygotowani i wyćwiczeni.

O naszym Panu mamy powiedziane, że na to, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem, musiał we wszystkim upodobnić się do braci; że sam przeszedł przez cierpienia i próby, i dlatego też może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą (Hebr. 2:17-18).

Podobnie też i ci, którzy mają stanowić klasę „królewskiego kapłaństwa”, są obecnie doświadczeni, aby rozwinęli w sobie zasady prawdy i sprawiedliwości, aby przynieśli wymagane owoce ducha – o których wspomina apostoł: braterską uprzejmość, współczucie, miłosierdzie itp. Przymioty te z pewnością będą potrzebne w czasie restytucji, aby we właściwy – zgodny z jednej strony ze sprawiedliwością, a z drugiej z prawem miłości sposób dopomagać podnoszonemu z grzechu i degradacji rodzajowi ludzkiemu.

Widzimy więc, umiłowani w Chrystusie, jak konieczne jest, abyśmy „póki jest dzień” – ćwiczyli się i przygotowywali do przyszłej, chwalebnej służby w Królestwie, które jak wierzymy, jest już „we drzwiach”.

Watch Tower